# PISMIENNICTWO KRAJOWE

WYDAWCA i REDAKTOR GŁÓWNY, Hippolit Skimborowicz.

NUMER 9.

Kantor Główny w Drukarni Gazety Porannéj w Starym Teatrze pr. ul. Ś. Jer. n. 1790

## OBRAZY ŻYCIA NASZEGO WIEKU.

## JAK SIĘ ROBIĄ MAJĄTKI?

---

Nader ciekawém byłoby rozwiązanie następującego pytania: gdzie się podziała odwieczna zamożność wielu rodzin, i jakim sposobem wzięły początek te nowe komety, na horyzoncie dni naszych? Mieszkańcy wiosek, żyjąc w skromném ukryciu, otoczeni własną tylko rodziną i szczupłą liczbą dobrze sobie znajomych sąsiadów, mało się troszczą o miast zjawiska,— zmuszeni odwiedzać je czasem dla interessów, nie postrzegają po większéj części zachodzących tamże zmian i przeobrażeń;—lecz ten, kto uczył się stawiać piérwsze kroki po bruku, kto wzrosł pośród murów i krętych ulic, kogo obchodzą najciaśniejsze zakątki rodzinnego miejsca, czyż może poglądać obojętnie na przesuwające się nieustannie koło siebie postacie, znane i zmienione—nowe i nieznane?

Oprócz tego, cóż dziś więcéj zajmuje umysły wszystkich, ku czemu dążą wszelkie usiłowania?—do czego wzdychamy serdeczniéj—za czém tęsknimy niecierpliwiéj? jeżeli nie za majątkiem? A ponieważ w całym toku rzeczy przyrodzonych panuje ścisły porządek i doskonała równowaga, wynika zatém, że gdy jedna część społeczności nabiera blasku, druga się zaciemnia, gdy jedni się panoszą, drudzy muszą ubożeć. Zmiana tylko w stosunkach. Druga zmiana w środkach, które mnożą się co dzień, co godzina, i dopóty mnożyć się nie przestaną, dopóki umysł człowieka będzie czynnym. Czy te środki podobają się każdemu? czy wszystkie poświęca sumienie i dobra sława? czy wreszcie każdy może ich użyć bez wyboru z pomyślnym dla siebie skutkiem? to nas wcale nie obchodzi. Opiszemy rzecz jaką jest, nie jaką być powinna, a sąd pozostawiamy czytającym. Tam gdzie sto kilkadziesiąt tysięcy ludzi pracuje, jakaż być musi rozmaitość pracy!... jaka rozmaitość pobudek i celów!.. To przecież niezawodna, że cały ogół chce mieć owocem swoich trudów, jakąkolwiek korzyść, przynajmniéj korzyść utrzymania życia. I to także niezaprzeczoną jest prawdą, że natura serca ludzkiego, nie przestaje na zaspokojeniu potrzeb prostém, na zaspokojeniu potrzeb tylko dnia dzisiejszego, wszyscy staramy się i samo użycie urozmaicać, uprzyjemniać, zabezpieczać. Zakosztowawszy lekkich przysmaków, żądamy jeszcze smaczniejszych,—nasyciwszy się widokiem małych ozdób, tęsknimy za wytworniejszemi; w poranku dnia troszczymy się o wieczór, o jutro, o następne miesiące i lata. Tak z postępem życia, udelikatnia się smak, zakorzenia trwoga o byt przyszły, a majątek który dogadza piérwszemu a zaspokaja drugie, nie zawsze wzrasta w

tymże samym stosunku. Wyjąwszy przypadki nadzwyczajne i nader szczęśliwe losy, pomyślność na drodze zwyczajnéj pracy, niezawsze odpowiada naszym chęciom. Trzeba zatém było wysileń rozumu, trzeba było odwagi, depczącéj wszelkie przyjęte w pewnych czasach względy, ażeby otworzyć sobie łatwiejszy przystęp do świątyni Fortuny. Przykład jeden zrodził mnóstwo naśladowań— a zwolna, zwolna, ów heroizm zdumiewający zamienił się w pospolitość, w prosty zwyczaj, który już dziś nikogo nie uderza swoją nadzwyczajnością. Wszystkich on nęci,— bo gdzież jest człowiek, któryby nie przekładał swobodnego i niezawisłego bytu, nad przykrą, jednostajną, a częstokroć najprzeciwniejszą swoim usposobieniom pracę? gdzie jest człowiek, któryby tak oswoił się z przykrościami życia, tak zakochał się w cierpieniach i znoju, i każdą nową przyjemność, każdą nową roskosz odepchnął od siebie, jako niepotrzebną i zbyteczną, któryby w milczeniu dźwigał jarzmo trudów i nigdy nie westchnął do wypoczynku, uchylał dobrowolnie kark pod ciężarem trosk i nigdy swobodnego wzroku nie pragnął podnieść do góry?

Ale jak okupić sobie tę błogą swobodę bytu, która dozwala w każdéj chwili oddawać się bez przymusu nastręczającym się powabom życia?— ten dostatek, któryby nasze potrzeby, przyzwyczajenia, zachcenia teraźniejsze i przyszłe, znane dziś i późniéj jeszcze poznać się mające, wykarmiał zawsze do sytości? Niestety! dziesięć lat przeszło śledziłem pilnie i doświadczałem troskliwie wszelkich, wedle zasad dawnego wieku, prowadzących do tego celu środków, i wszystkie pokazały się mylnemi.

Takie myśli powierzałem pewnemu z moich przyjaciół,

szanownemu nauką i wiekiem. Przepędził on najznakomitszą część życia w mieście, tak, że dzień żaden nie ubiegł bez ważnych postrzeżeń, bez gruntownych doświadczeń. Wesoły i żartobliwy, jak wszyscy dobrze oswojeni ze światem i jego wypadkami, miasto odpowiedzi, poprowadził mię na balkon swojego domu. Dom ten stał przy ulicy stanowiącéj niejako główne przejście z jednéj najludniejszéj części miasta do drugiéj. Tam, otoczeni kwiatami, ukryci pod zasłoną, tak przed skwarem słońca, jak okiem ciekawych przechodniów, mogliśmy swobodnie robić postrzeżenia i udzielać sobie wzajemnych uwag. Mój przyjaciel miał rozległe stosunki, obszerne znajomości, i mimo sędziwości wieku, nader żywą wyobraźnię i sposób wyrażania się dowcipny. Jeżeli nie zdołałem pochwycić całéj zręczności zarysów, całéj trafności obrazów; jeżeli uroniłem co z jego postrzeżeń, czytelnicy przypposidto raczą po części słabemu mojemu objęciu, po części nieustannemu gwarowi przechodzących, turkotowi powozów—i innym, niezawisłym odemnie przyczynom.

»Chcesz odkryć, mówił mi zacny Mentor, tajemnicę zrobienia majątku, chcesz dowiedzieć się, jakim sposobem tyle nieznanych postaci, wydostaje się na jasną powierzchnię świata i płynie po niéj, roztaczając blask i świetność nadspodziewaną? Pojrzyj. — Oto jegomość w wytartym surduciku, w opiętych i kusych spodniach, natuliwszy brunatny już od starości kapelusz, ściska lewą pachą plikę papierów, a prawą ręką, wywija laseczką. Twarz mdła, zielonkowata, ale oczy bystre, zalotne,—leci, jak wyrzucony z procy. Jest to wykonawca wyroków. Przez lat kilka wysługiwał się Mecenasowi w przedpokoju i w nagrodę swojéj obrotności

otrzymał teraźniejszą godność. Zatrzymał go jakiś nieznajomy. To dłużnik, przeciw któremu powierzono mu egzekucyą. Umawiają się o miejsce, w którémby wygodnie naradzić się można, jakie przeszkody prawne należy postawić naprzeciw egzekucyi. Wziął zapłatę od wierzyciela—weźmie lepszą jeszcze od dłużnika; zrobi krok powtórny—policzy koszta—wymyśli drugą zawadę, każe ten wynalazek opłacić sobie sowicie, i tak igra z interessentami, jak dziecię z piłką, dopóty, dopóki się zasób wybiegów nie wyczerpie. Gdyby postępował prostą drogą, wziąłby raz tylko, ale wziąłby za mało—musi więc dzielić jeden interes na kilka interesów, ażeby wziąć kilkakroć więcéj. Tym sposobem za rok będzie już jeździł doróżką, a za lat parę własnym powozem.

»Tam na lewo pod cienią kolumn przesuwa się zgarbiony starzec. Uważaj go pilnie. Ubiór jego cały nie wart złoconéj gałki u laseczki eleganta. Właśnie wydobywa ogromną chustkę w kraty i tabakierę wielkości talerza. Ten człowiek jada tylko raz na dzień, a mięso—i to gotowane, tylko dwa razy w tygodniu. W drugiéj kieszeni znalazłbyś wyschłą bułkę i kawałek niedogryzionego sera, twardego jak kamień. Tém odpędza napaść niespodziewaną głodu. Z kieszeni obok piersi wygląda coś białego—to są niezawodnie rewersa, albo wykazy hypoteczne. Biega od świtu do zmierzchu za procentami. Dwadzieścia pięć razy na dzień odwiedza Trybunał, dodaje, odciąga, mnoży, dzieli, na papierze, na ścianach, na piasku czasem, a przecież mimo znoju, mimo skwaru, który nam w cieni nawet dokucza, ten osobliwszy człowiek nie pije nigdy, tak jest, nie pije nigdy, tylko wodę. Rozumiesz, że dla zdrowia? bynajmniéj. Leczenie wodą

zjawiło się dopiéro od lat kilku, a on nie zna smaku piwa i wina od lat 50. Radzą mu czasem użycie tych trunków lekarze, lecz on radę taką nazywa nierozsądkiem, obawia się zapewne wysuszenia wodnistych swoich humorów, lęka się, aby tego rodzaju napoje, ogrzawszy mu wnętrze, nie obudziły w nim przypadkiem zmartwiałego uczucia ambicyi i litości. Ten starzec, jak mi wiadomo, zaczął od spuścizny kilku tysięcy złotych, dziś jest panem najmniéj pół miliona. Zna się na wszystkiém;—rozumie wszystko, wyjąwszy prośby i względu. Pożycza tylko na czas kilkomiesięczny, na procent wyrównywający tylko połowie kapitału, który strąca z góry, a resztę na równe rozdziela raty. Wnijdź do jego mieszkania—zadrżysz, tam wszystko ma postać fortecy lub warownego więzienia. Rygle, zasuwy, kraty, łańcuchy podwójne, lub potrójne, przy każdych drzwiach, przy każdéj okiennicy. Otwórz szafy, kufry, olśni cię blask złota, srebra, pereł i brylantów. To są dawne zabytki zamożności wielu podupadłych osób. Dla tego też ten starzec przeklina lombardy, wścieka się na samo wspomnienie Banku,—piorunuje na słońce dzisiejsze, tak mało podobne do tego, które świeciło jego młodości. W jego gabinecie jest drugie archiwum hypoteczne. Oddzielne wschody prowadzą tam co rano mnóstwo biednych wierzycieli. Za tysiąc płaci dwieście, ale gotowizną i przyjmuje na siebie przewiedzenie processu. Co pół roku kilkunastu komorników jedzie w różne strony kraju wypowiadać nabyte przezeń kapitały;—co pół roku toczy kilkanaście spraw subhastacyjnych, zajmuje, wypędza, nabywa, wprowadza, a to wszystko nieruszywszy się krokiem od swoich skarbów.«

»Uważaj tego jegomości z wymuskanemi faworytami, z uróżowaną twarzą, co z takim wdziękiem wybija takt pieszczonéj swojéj rozmowy. Gorąco mu, więc prawą ręką odwija świeże mankietki u lewéj i poprawia gorsa, ażeby przechodzący mogli policzyć brylantowe na palcach jego pierścienie. Ustawicznie się kłania, ogląda — ściska rękę towarzysza, jedwabną chustką ściera usta—przemienia postawę nóg, podnosi kapelusza i poprawia włosów. Jest to właściciel kilku pięknych wsi i od lat może dziewięciu gość tylko ugrzeczniony w mieście. W piętnastym może roku swojego życia sprawował on obowiązki kamerdynera, pisarza prowentowego i przybocznego Sekretarza u pewnego Obywatela, za nagrodą stu talarów rocznie. Obywatel ten liczył majątku nierównie więcéj w gotowiznie niż w posiadłościach ziemskich i chociaż zmarnował wiek swój bezżennie, miał przecież wiele bardzo krewnych w rozmaitym stopniu powinowactwa i bytu, o których zapomniał zupełnie jak i o testamencie. Pan N. nieodstępny świadek zgonu swojego opiekuna, w kilka zaraz tygodni po jego pogrzebie, ożenił się z kucharką, spółtowarzyszką od lat wielu swojego losu, i jedyną osobą, która z nim razem ostatnie pana przyjęła westchnienie. Przy porządkowaniu spadku okazało się, że mu zalegają pięcioletnie zasługi. Rodzeństwo zmarłego wypłaciło należytość co do grosza i wkrótce zaraz młoda para zadzierżawiła pewien porządny folwark. Gospodarstwo we wszelkich szczegółach szło jakby wywinął z płatka. Dzierżawa trwała sześć lat tylko i państwo NN. kupili wieś za 150,000, odliczywszy właścicielowi całkowitą cenę częścią złotem, częścią srebrem. Nie dosyć na tém, Pan N. przyjął niedawno obowiązki pełnomocnika u

pewnéj znakomitéj osoby, oprócz dóbr, mającéj inne jeszcze źródła ogromnych dochodów. Celem przywiedzenia nowo objętego majątku do stanu najwyższéj pomyślności, z kolei na każdéj ścianie wiosek rozruca kopce i w głąb cudzéj własności się pomyka — na strumykach buduje zwodzone mosty — przy dróżkach leśnych stawia pałacom podobne zajazdy — z wsiów robi roskoszne włoskie wille — ogrody warzywne zasadza klombami — na ziemi najurodzajniejszéj dla pięknego widoku i symetryi zasiewa modrzewiowe lasy — bagna nawozi ziemią i chce przemienić w urodzajne niwy — wycina bór, a zakłada winnice, a co rok przykupuje małą jaką przyległość do swojéj własnéj wioski. Rozumie się albowiem, że na tak olbrzymie postępy poetyczne udoskonalenia gospodarstwa, na tak nagłe przeobrażenia stepów w raj ziemski, dochody z dóbr nie wystarczają, że właściciel w nadzieję przyszłych sowitych plonów, sowicie teraz z innych źródeł dodawać musi.

»Ow rozmamany i zadyszany spekulant, co w pędzie swoim dwie kobiety potrąca w rynsztok, leci niezawodnie tam, gdzie licytują jaką dostawę, przedsiębierstwo jakiéj budowli, lub zajęte na mocy prawnych wyroków kosztowności i sprzęty. Nigdzie nic nie kupi, licytuje wszędzie, a licytuje dopóty, dopóki ktoś mający chęć nabycia jakiego przedmiotu za cenę niezbyt wysoką, nie wetknie mu na stronie przynajmniéj dziesiątéj części wartości. Przed laty kilkunastu jegomość ten licytował tylko zastawione garderoby lub pokojowe meble i brał od stępnego po kilkanaście do kilkudziesiąt złotych, dziś licytuje majątki, kamienice, obszerne dzierżawy i na raz kilkugodzinną bezczelnością zarabia po kilka tysięcy złotych.

»Czybyś pomyślał, że ta najnowszego kształtu, tuż koło nas przesuwająca się kareta, jest tylko jedną z znaczniejszéj liczby powozów pewnego bogacza, który 40 lat temu przywędrował do nas bez grosza. Pominąwszy pierwotne jego w różnych zawodach doświadczenia, pominąwszy jak z dozorcy składu, został na wstawienie się żony pryncypała spólnikiem handlu, jak późniéj rozłączywszy się, z powodu małych niezgodności rachunkowych, własny sklep otworzył, to najgodniejsze uwagi, że w ciągu swojego dorobkowania bankrutował pięćkroć, a za każdą razą, jako człowiek pełen uczciwości i honoru, układał się przez przyjaciół z wierzycielami i płacił im za sto, dwadzieścia. Tym sposobem, gdy już dostateczny kosztem tych co mu zaufali zgromadził kapitał, i do założenia handlu na wielką skalę i do okupienia obszernych włości, żyje spokojnie, uczciwie, pokazuje się nawet często dobroczynnym i rok rocznie posyła na jeden szpital z kolei zł. 20, a żonę wyprawia kwestować dla nieszczęśliwych sierot.

»Postrzegam jeszcze gromadkę ludzi i rozpoznaję pośród niéj jegomości, który od lat piętnastu pojął już żonę, a nigdzie się z nią dotąd nie pokazał. Ci, co go otaczają, są to najpoufalsi doradcy, ludzie znający więcéj niż napisane we wszystkich artykułach prawa. Słyszałem za rzecz pewną, że rozpoczął z dziećmi swojéj żony (ożenił się bowiem z bogatą wdową) proces, którym chce dowieść, że więcéj wydał na ich wychowanie i utrzymanie, aniżeli po właściwym ich ojcu pozostało funduszu. Powodem do tego jest najmłodsza 30-letnia panna, która wbrew jego rozkazom i woli chce iść za mąż, i to za człowieka potrzebującego więcéj niż ktokolwiek majątku.

Synowie, pokończywszy już dawno lat trzydzieści, zaczynają uczyć się we własnych wsiach sposobu prowadzenia gospodarstwa, pod najwyższym kierunkiem ojczyma, zagarniającego wszelkie dochody. Córki, dotąd pozostawione dziecinnéj swobodzie, po upływie trzech krzyżyków żywota, namyślono się wreszcie przyspasabiać na dobre, oszczędne i gospodarne żony.

»Biedna Jejmość, zawsze a zawsze zamknięta w odludnym pokoju, zdać musiała oddawna ster domowego zarządu w ręce nieszpetnéj i o dwie trzecie latek młodszéj od siebie garderobiany. Pan X.. przewidując, że prędzéj czy późniéj powrócić będzie musiał, co nie jest jego własnością, okupił sobie dobra w innéj okolicy, i tam nieledwie ziemię i dachy z chałup pasierbów swoich chciałby poprzenosić. Spodziewa on się, że idąc drogą prostą, nietylko dorobkowy majątek zdoła zabezpieczyć od wszelkich na przyszłość napaści, lecz jeszcze od wychowańców, którzy dlań tyle winni wdzięczności, uzyska przyznanie na rzecz swoją znacznéj summy, częścią w dowód czci i poszanowania, częścią jako wynagrodzenie za poniesione około ich wychowania trudy, wyłożone na polepszenie stanu ich dóbr, nakłady.

»Ow wygrał na loteryi znaczny los i natychmiast z biednego, niezgrabnego, nieokrzesanego posługacza, przemienił się w dobrego tonu i wychowania Pana. Uważaj jego ułożenie, ruch jego każdy, wszystko nacechowane piętnem salonów, chociaż urodził się w kuchni, a wzrosł w przedpokoju. A gdybyś widział, jak umie siedzieć w powozie, jak, przymrużywszy oczy, z dumą pogląda na przechodzących pieszo biédaków,— nie chciałbyś wierzyć, że jedynémi mistrzami jego ogłady i towarzyskiego po-

łoru, byli: stary kamerdyner i trzpiot garderobiana, od których w piérwszéj swojéj młodości, bolesne często brać musiał lekcye; piérwszy bowiem chciał go koniecznie na godnego po sobie wykształcić następcę, druga na zgrabnego uformować męża—reszty poważnych manier wyuczył się własnym dowcipem w zapowozowym bujaku. O jakże oboje pysznić się muszą takim elewem! Ileż społeczeństwo winno wdzięczności staremu Michałowi za wprowadzenie na horyzont ziemski tak świetnego komety! bo Małgorzata niestety! wyrzec się musiała późniéj swoich najsłodszych nadziei. Lecz, jeżeli ten człowiek ma uczucie sprawiedliwości, powinienby przynajmniéj dla honoru teraźniejszéj swojéj służby, starego kamerdynera zrobić Marszałkiem dworu, niedoszłą zaś garderobianę Ochmistrzynią swoich dzieci. Tym sposobem, ażeby utrwalić okazałość zewnętrzną domu i zapewnić godne obecnemu stanowi wychowanie przyszłego swojego pokolenia, potrzebowałby już tylko prowadzić coś stanem i ukształceniem podobnego obudwu powyższym osobom z okolic Londynu, Paryża lub Genewy.

»Jeszcze jeden zamożny bogacz, jeszcze jeden wielki sposób, pomijając tysiąc drobniejszych, zrobienia majątku. Przypatrz się pilnie temu jegomości, co z poważną bohatéra miną, mimo nas przechodząc, poprawia na nosie złote okulary. Wygrać musiał zapewne wiele ważnych bitew, wynijść z chwałą z wielu ważnych niebezpieczeństw, albo wszystkie siły wielkiego umysłu poświęcił naukom i kosztowne prac swoich owoce przekazał na korzyść potomności! Tak jest w rzeczy saméj. Kilkanaście lat niezmordowanych trudów, długi szereg zapasów, z zawzię-

tym nieprzyjacielem wiedzionych rozmaitą koleją, lecz zawsze z bezprzykładném męztwem i wytrwałością, nadwątliło wprawdzie jego wzrok, osłabiło stronę moralną, ale to w chwili, kiedy mógł już spokojnie wypoczywać na zdobytych wawrzynach i swobodnie używać plonów swojéj chwały. Wzór trudny do naśladowania!—gdyż, ażeby zbliżyć się do niego, trzebaby od niego samego uczyć się taktyki i wszystkich zręcznych, a pomyślnych obrotów, które nastręczają przytomnemu umysłowi tylko okoliczności, a które zazdrość zawsze prawie chodząca obok szczęścia, stara się zakrywać swoim płaszczykiem przed oczyma pospolitemi. Trudno byłoby wymienić wszystkie pola, na których się ucierał—wszystkie zasadzki, które po mistrzowsku zniweczył, wszystkie pociski, które odparł,—ciosy, które odważnie przyjął i mężnie wytrzymał—trudno, bo walki te odbywały się w pokojach z zasłoniętemi oknami i zapartemi drzwiami, przy słabym tylko lamp świetle; bo bojowiskiem były zielone stoliki, wojskiem malowane postacie, orężem złoto—a jednakże tam ważyły się losy rodzin, szczęście lub niedola pieluchami jeszcze odzianych pokoleń... Wieleż to razy podobny do obdartego nędzarza, szukał on rozpaczającym wzrokiem po ulicach kogo ze znajomych, ażeby jego kosztem ukoić męczarnie głodu i pragnienia?—wieleż to razy, obok trudów i niesenności, jego włosy, jego oblicze, jego odzież nawet nosiła na sobie ślady barbarzyńskich i upadlających napaści?—przetrwał wszystko—wytrwałością zwalczył przeciwność, a upokorzona fortuna musiała nakoniec rzucić mu pod nogi, bogate łupy, łupy zdobyte na zaślepionych łakomstwem—na godnych politowania ojcach...mężach...synach.—Lecz jeżeli nagromadzone skar-

by będzie umiał przechować dla swoich wnuków; ktoż w trzeciém pokoleniu rozróżni złoto wydarte podstępem zapalonym szaleńcom i oblane łzami nieszczęśliwych sierot, od złota nabytego uczciwą pracą?—kto powié jego uszlachconym spadkobiercom roztaczającym do koła z dumą magnatów przepych i zbytek — oto skarby, oto bogactwa, z któremi igrając zaślepiona namiętność, zaprzedała na długie lata całe pokolenia bolesnemu ubóstwu i nędzy!«

Byłby zacny mój Mentor więcéj jeszcze wskazał mi podobnych przykładów, lecz zastawiono wieczerzę i zmierzch nie pozwalał już podstarzałemu wzrokowi rozpoznawać dobrze osób w tłumach, które przeciskały się ulicą. Odchodząc z balkonu westchnąłem ciężko i rozważałem długo, czyby nie lepiéj było pozostać już i biédnym przy spokojném sumieniu i nieskalanéj niczém poczciwości. Czytelnicy, i wy tak zapewne sądzicie?...—Ale niestety! nie wszyscy.

K. K. z Woli.

---

## NOWOŚCI

## PISMIENNICTWA POLSKIEGO.

---

Niespracowany badacz w krainie przyrody, Dr. Aleksander Zawadzki, Professor fizyki i matematyki zastósowanéj przy liceum w Przemyślu, wydał w Sztutgardzie r. 1840 zapowiedziane dawniéj dzieło swoje: *Fauna der galizisch bukowinischen Wirbelthiere*, zawiérające opis zwierząt ssą-

cych, ptaków, gadów i ryb, które żyją w naszéj prowincyi. Zostawiamy znawczemu w téj gałęzi nauk pióru przynależne ocenienie tego ze wszech miar ważnego i wypracowanego dzieła; tu tylko, zwracając nań uwagę uczonéj powszechności, dodać nam należy, iż takowe w opisie wyż wymienionych źwiérząt, obok nazw niemieckich i łacińskich, mieści oraz polskie, mianowicie według Zoologii F. Paw. Jarockiego, czém uczony autor na tém większą wdzięczność naszę zasłużył. W końcu dodany jest alfabetyczny słownik nazw polskich. Dzieło to, 190 stronic w 8. obejmujące, przypisane jest J. K. M. najdostojniejszemu Arcyksięciu Ferdynandowi Austryacko-Esteńskiemu, Jeneralnemu Gubernatorowi Galicyi.

Ma wychodzic u nas nowe pismo czasowe pod mianem Nadwiślanina. Będzie to Pamiętnik Literaturze poświęcony, który ma umieszczać: Rozprawy i badania filozoficzne i estetyczne,—jak najwięcéj zrozumiałym dla ogółu sposobem skréślone.—Poezye—Podania gminne i badania nad niemi—Obrazy historyczne obyczajów i wydarzeń—Badania historyczne i naukowe.—Powieści, szkice, i t. p.—Opisy miejsc godnych uwagi—Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.—Krytykę—Rozmaitości. — Redaktorami będą: Roman Zmorski, którego artykuły były umieszczane w Piśmiennictwie naszém i Przeglądzie, oraz Filleborn, znany także z poezyj umieszczanych w Przeglądzie Warszawskim.

Pismo obywatela Powiatu Dubieńskiego, Józefa Bartoszewicza, pod tytułem: *Szkoła wyrobu domowego cukru*, wskazujące wielkie pożytki dla gospodarzy, wyszło z pod cenzury d. 4 Stycznia r. b. i idzie do druku w Wilnie. Cena exemplarza będzie zł. 20.

*Tysiąc Nocy* i *Jedna*, powieści, arabskie, z języka arabskiego przełożone przez Antoniego Galland, Członka Akademii i Professora języka arabskiego. Wydanie nowe w Wilnie z rycinami, tomów 6. w pięknéj grawirowanéj okładce, 1841, przeszło 150 arkuszy ścisłego druku. Cena zł. 26 gr. 20.

Historya Idziego Blassa z Santyllany, napisana przez P. Lesage, wydanie nowe w Wilnie 1841 roku, cztery tomy w grawirowanéj okładce, zł. 17.

W Poznaniu ogłoszoną została prenumerata na nowe dzieło gruntownego i pracowitego historyka P. Józefa Łukaszewicza, pod tytułem: *Dzieje Kościołów wyznania Helweckiego w Litwie od początków reformacyi aż do nowszych czasów*, Dzieło to składać się będzie z 55 do 60 arkuszy w dwóch tomach z kilku rycinami, podzielone na dwie części, zawiérać będzie w części piérwszéj: Początki i szerzenie się reformacyi w Litwie od r. 1517 do 1548. Rozkrzewienie się wyznania helweckiego po właściwéj Litwie, Białéj-Rusi, Polesiu i Żmudzi od 1548 do 1569. Zaprowadzenie Jezuitów w Wilnie roku 1569, ich walki z różnowiercami od 1569 do 1586.—Dalsze walki Jezuitów z różnowiercami do 1632.—Zaburzenia przez Dyssydentów i innych do 1696.—Panowanie Augusta II do 1733.—Panowanie Augusta III i Stanisława Augusta do 1794: W Części drugiéj. Kościoły wyznania helweckiego porządkiem alfabetycznym.—Szkoły, Biografie znakomitszych nauką rektorów i nauczycieli.—Drukarnie.—Seniorowie od najdawniejszych czasów aż do r. 1794. Biografie znamienitszych nauką.—Majątek ogólny kościelny. Składki za granicą zbierane.—Rząd duchowny, Synody,

Aktorowie kościołów helweckich. Sławni uczeni wyznania helweckiego.—(Prenumerata w Poznaniu zł. 24.)

W Lipsku P. A. Krzyżanowski z Murzyna wydaje trajedyą oryginalną w czterech aktach, pod tytułem: Dagestan. Wydanie z rycinami.

A. Przezdziecki wyda trzeci tom swoich wspomnień, pod tytułem: *Nieswicz i Omelanik*, (wioski pod Łuckiem)

W drukarni Zawadzkiego zaczęło się drukować ważne dzieło P. Michała Grabowskiego: zbiór pamiętników—wyjątki z powieści tegoż autora pod tytułem: Oblężenie Płocka z r. 1097, są wydrukowane w tegorocznych pismach czasowych, lecz pod nazwiskiem Edwarda Tarszy.

Trzeci tom powieści Ignacego Chodźki także jest w druku, zawiéra: Brzegi Wilii czyli Miłostki trzech Posłów i Jesień w klasztorze, historya starych Karmelitów.

(Wyjątek z listu.—Poznań 17 Lutego.) Pod prassą u nas następujące są książki: 1) Szafarzyka starożytności słowiańskie; piérwszy poszyt przekładu Bońkowskiego, wyjdzie najdaléj za dwa tygodnie. 2) Statut Litewski in 4to z rycinami. 3) Opis kaplicy Królewskiéj w Poznaniu przez Edw. Raczyńskiego, ktory posągi Mieczysława i Bolesława już sprowadził i tak wykończył kaplicę w stylu czysto byzantyńskim, iż tylko nie dostaje jeszcze ołtarza, który niebawem z Włoch ma nadejść.— Z kompozycyj muzycznych nowych jest muzyka z ballady: Switezianka; text polski i niemiecki, w Księgarni Stefańskiego.—Pisma nasze dosyć są pokupne, niektóre z pism peryodycznych z dwóch lat ostatnich drugiéj doczekały się edycyi; pisma literackie coraz bardziéj się wznoszą, przemysłowe utrzymują się jak dawniéj.